**Problemy do dyskusji:**

**1. Jakie znaczenie ma dla Polaków Jasna Góra?**

**2. Jak jej obrona przed Szwedami została ukazana w powieści?**

**2. Czy pisarz ma prawo do własnej wizji historii? Z jakich powodów?**

W dniu 18 listopada miało się rozpocząć oblężenie. Lecz jenerał szwedzki liczył, że nie potrwa nad parę dni i że drogą układów twierdzę zajmie.

Tymczasem ksiądz Kordecki przygotowywał dusze ludzkie. Przystępowano do nabożeństwa, jakby w wielkie i radosne święto, i gdyby nie niepokój i bladość niektórych twarzy, można by było przypuszczać, że to wesołe a solenne Alleluja! się zbliża. Sam przeor mszę celebrował, ozwały się wszystkie dzwony. Po mszy nabożeństwo nie ustawało jeszcze: wyszła bowiem wspaniała procesja na mury.

Księdza Kordeckiego, niosącego Przenajświętszy Sakrament, prowadził pod ręce miecznik sieradzki i pan Piotr Czarniecki. Przodem szły pacholęta w komżach, niosące trybularze na łańcuszkach, bursztyn i mirrę. Przed i za baldachimem postępowały szeregi białej braci zakonnej ze wzniesionymi ku niebu głowami i oczyma, ludzie różnych wieków, począwszy od starców zgrzybiałych, skończywszy na młodzieniaszkach, którzy zaledwie do nowicjatu weszli. Żółte płomyki świec chwiały się na wietrze, a oni szli i śpiewali zatopieni całkiem w Bogu, jakoby niczego więcej na tym świecie niepamiętni. Za nimi widziałeś podgolone głowy szlacheckie, zapłakane oblicza niewiast, ale spokojne pod łzami, wiarą i ufnością natchnięte. Szli i chłopi w sukmanach, długowłosi, do pierwszych chrześcijan podobni; małe dzieci, dziewczęta i chłopcy, zmieszani w tłumie łączyli swe anielskie cienkie głosiki z ogólnym chorałem. I Bóg słuchał tej pieśni, tego wylania serc, tego uciekania się spod ucisków ziemskich pod jedyną ochronę skrzydeł bożych. Wiatr ucichł, uspokoiło się powietrze, niebo wybłękitniało, a słońce jesienne rozlało łagodne, bladozłote, lecz ciepłe jeszcze światło na ziemię.

Orszak obszedł raz mury, lecz nie wracał, nie rozpraszał się - szedł dalej. Blaski od monstrancji padały na twarz przeora, i ta twarz wydawała się od nich jakoby złota także i promienista. Ksiądz Kordecki oczy trzymał przymknięte, a na ustach miał nieziemski prawie uśmiech szczęścia, słodyczy, upojenia; duszą był w niebie, w jasnościach, w odwiecznym weselu, w niezmąconym spokoju. Lecz jak gdyby stamtąd odbierał rozkazy, aby nie zapomniał o tym ziemskim kościele, o ludziach i o twierdzy, i o tej godzinie, która miała nadejść, chwilami zatrzymywał się, otwierał oczy, wznosił monstrancję i błogosławił.

Więc błogosławił lud, wojsko, chorągwie kwitnące jak kwiaty, a migotliwe jak tęcza; potem błogosławił mury i wzgórze na okolice patrzące, potem błogosławił działa mniejsze i większe, kule ołowiane, żelazne, naczynia z prochem, dylowania przy armatach, stosy srogich narzędzi do odparcia szturmu służących; potem błogosławił wioskom na dalekościach leżącym i błogosławił północy, południu, wschodowi i zachodowi, jak gdyby chciał na całą okolicę, na całą tę ziemię moc bożą rozciągnąć.

Biła godzina druga z południa; procesja była jeszcze na murach. A wtem na krańcach, gdzie niebo zdawało się stykać z ziemią i rozciągały się mgły sinawe, w tych mgłach właśnie zamajaczało coś i poczęło się poruszać, wypełzały jakieś kształty, z początku mętne, które zwierając się stopniowo, stawały się coraz wyraźniejsze. Okrzyk nagle uczynił się na końcu procesji:

- Szwedzi! Szwedzi idą!

Potem zapadła cisza, jakoby serca i języki zdrętwiały; dzwony tylko biły dalej. Lecz w ciszy zabrzmiał głos księdza Kordeckiego, donośny, choć spokojny:

- Bracia, radujmy się! godzina zwycięstw i cudów się zbliża!

A w chwilę później:

- Pod Twoją obronę uciekamy się, Matko, Pani, Królowo nasza!

(…)

Szwedzi nie spali w nocy; czynili przygotowania, sypali baterie pod armaty, napełniali kosze ziemią, urządzali obóz. Żołnierz, lubo przez tyle lat wojny i w tylu bitwach zaprawiony, a z natury dzielny i wytrwały, nie czekał radośnie dnia następnego. Pierwszy dzień przyniósł klęskę.(…)

Była to nie tylko klęska, była i hańba, bo przecie sam jenerał twierdzę ową kurnikiem nazywał i obiecywał ją między palcami rozkruszyć, bo przecie miał dziewięć tysięcy wojska, a tam ostało dwieście załogi, bo na koniec, jenerał ów był żołnierzem z krwi i kości, a miał przeciw sobie mnichów.

Ciężko zaczął się dla Millera ów dzień.

Tymczasem nadeszli piechurowie i poczęli ciała wynosić. Czterech z nich, niosąc na płachcie trupa, zatrzymało się przed jenerałem bez rozkazu. Miller spojrzał w płachtę i oczy zakrył.(…)

I utkwiwszy oczy w ziemię, zamyślił się głęboko; nagle z zadumy zbudził go przerażony głos Sadowskiego:

- Jenerale! jenerale! Patrz wasza dostojność! Tam, tam... klasztor...

Miller spojrzał i zdumiał. Dzień już był zupełny i pogodny, jeno mgły wisiały nad ziemią, ale niebo było czyste i rumiane od porannej zorzy. Biały tuman przesłaniał sam szczyt Jasnej Góry i wedle zwykłego rzeczy porządku powinien był zakrywać kościół; tymczasem szczególniejszym zjawiskiem przyrody kościół wraz z wieżą unosił się nie tylko nad skałę, ale i nad mgłę, wysoko, wysoko, zupełnie jakby oderwał się od swej podstawy i zawisł w błękitach pod niebem. Krzyki żołnierzy zwiastowały, że spostrzegli także zjawisko.

- To mgła oczy łudzi! - zakrzyknął Miller.

- Mgła leży pod kościołem ! - odpowiedział Sadowski.

- Zadziwiająca rzecz, ale ten kościół jest dziesięć razy wyżej, niż był wczoraj, i wisi w powietrzu - rzekł książę Heski.

- W górę jeszcze idzie! w górę, w górę! - krzyczeli żołnierze. - Z oczu niknie!...

Istotnie, tuman wiszący na skale począł się podnosić na kształt niezmiernego słupa dymu ku niebu, kościół zaś, osadzony jakby na szczycie owego słupa, zdawał się wzbijać coraz wyżej, jednocześnie zaś hen już pod samymi obłokami przesłaniał się coraz więcej białym oparem, rzekłbyś: roztapiał się, rozpływał, mącił, na koniec zniknął zupełnie z oczu.

Miller zwrócił się ku oficerom, a w oczach jego malowało się zdziwienie wraz z zabobonnym przestrachem.

- Wyznaję waszmościom - rzekł - żem podobnego fenomenu w życiu nie widział. Całkiem to jest przeciwne naturze, i chyba to czary papistów...

- Słyszałem - rzekł Sadowski - wykrzykujących żołnierzy: "Jak tu strzelać do takiej twierdzy?" Zaiste, nie wiem jak!

- Ale co teraz będzie, mości panowie! -zawołał książę Heski. - Jestli ten kościół tam we mgle, czy go już nie ma?

I stali jeszcze długo, zdumieni, milczący, na koniec książę Heski rzekł:

- Chociażby to było naturalne zjawisko przyrody, w każdym razie nic nie wróży ono nam dobrego.

Henryk Sienkiewicza *Potop* t.II, roz. 14,15

Link pomocniczy dla nauczyciela:

<http://www.wilanow-palac.pl/obrona_jasnej_gory.html>

<http://www.edulandia.pl/edukacja/56,124947,10700428,Obrona_Jasnej_Gory,,5.html>